

## *Z wokandy*

Pan Zbigniew zdecydował się złożyć na ręce prezesa sądu wnioski o przyjęcie w poczet biegłych. Dyplom i udokumentowane doświadczenie zawodowe uznano za wystarczające – mianowano go biegłym sądowym. Dziedzina – budownictwo, specjalność: rozliczanie robót budowlanych. Na przestrzeni wielu lat pracy dla sądu ustanawiano go biegłym w około osiemdziesięciu sprawach.

Pierwsze rozprawy wywoływały w nim niesamowity stres. Jak należało zachować się w roli biegłego na sali sądowej, znając arkana prawa w mniejszym stopniu niż adwokaci – pełnomocnicy zajadle walczących ze sobą stron? Po roku nabrał doświadczenia i nieco pewności siebie. Po otrzymaniu akt od sądu należało dokonać szybkiej oceny, czy w danej sprawie jest w stanie sobie poradzić.

Każda, niemile widziana przez sąd, rezygnacja biegłego z wykonania opinii musiała być sensownie uzasadniona. Odmowa uzasadnienia mogła spowodować jego ukaranie. Sąd formułując w swoim postanowieniu przedmiot opinii, podawał treść pytań, na które biegły miał obowiązek odpowiedzieć. Sekretarki wydziałów różnych sądów telefonicznie pytające o jego zgodę na podjęcie się sporządzenia opinii, zazwyczaj nie były w stanie sprecyzować, co właściwie ma być jej przedmiotem. Gонец sądowy lub poczta dostarczały akta do domu. Wyjątkiem były sytuacje, gdy akta liczyły wiele tomów i należało je samodzielnie odebrać. Przeczytawszy w tempie ekspresowym akta przysłane przez sąd (co najmniej dwukrotnie – a te czki zawierały często po kilkaset stron) i znając treść pytań, które sąd zadał biegłemu, pan Zbigniew już był zorientowany, czy będzie w stanie rzetelnie na nie odpowiedzieć. Jeśli uznał, że nawet dodatkowe czynności biegłego mogą nie pomóc w sporządzeniu opinii, musiał niezwłocznie odwieźć akta do sądu i zwrócić je właściwemu wydziałowi z pisemnym wyjaśnieniem.

Opinie dotyczyły sporów budowlanych, do których doszło na terenie Warszawy i sąsiednich miejscowości. Przy dokonywaniu ich selekcji z reguły rozsądek, wiedza i intuicja go nie zawodziły. Największym źródłem zakłóceń podczas podejmowania decyzji o podjęciu się wykonania opinii był towarzyszący panu Zbigniewowi chroniczny brak gotówki. Ten prozaiczny aspekt spowodował, że podjął się niepotrzebnie kilku skomplikowanych i ciągnących się latami spraw.

Bywało, że z pozoru proste zadania stawały się gehenną – najczęściej z czysto ludzkich przyczyn. Chodzi tu o napastliwe zachowanie stron, i co najgorsze, obojętność, a nawet niechęć sędziów prowadzących.

Szczególnie stawanie przed sądami cywilnymi, w których co najmniej jedną ze stron była osoba fizyczna, wiązało się z podwójnym ryzykiem. Poszkodowane osoby – zwykle nieznające pogmatwanych przepisów prawa – były całkiem zagubione i zestresowane. Zarówno na sali, jak i poza nią – np. na korytarzu sądowym, nie mogąc się opanować, próbowały przed (!) i po rozprawie udowodniać swe racje biegłemu. To niekonwencjonalne zachowanie i rozgardiasz przenosiły się często na salę sądową. I musiał się z nimi zmierzyć sędzia.

W sprawach o przestępstwo, o których opowiadali znajomi pana Zbigniewa, bywało jeszcze gorzej. Sędzina w warszawskim sądzie cywilnym po raz kolejny prowadziła sprawę tego samego menela notorycznie naruszającego prawo. Podejrzany, wchodząc na salę, na jej widok zawołał:

– No nie, to znowu ty, ty stara k...?! Jeszcze żyjesz?

Powstało zamieszanie, a sędzina z pomocą protokolantki wezwała strażników. Tymczasem oskarżony w ogóle nie zareagował na jej uwagi i śmiało kontynuował:

– Odp... się od niewinnego człowieka! Uwzięłaś się chyba na mnie, zdziro stara!

I co? Po prostu nic. Wysoki Sąd jest bezbronny wobec tego typu agresji. Oskarżony – wyrzutek społeczeństwa, pijak i drobny złodziejaszek, nie marzył o niczym innym, jak o powrocie do celi. Kilka miesięcy na wolności ledwo przetrwał. Z zimą nie ma żartów! Jego najlepszy kumpel właśnie zamarzył w piwnicy opuszczonego domu.

Na koniec burzliwej rozprawy, po krótkiej przerwie, sędzina ogłosiła wyrok:

„... i skazuje oskarżonego... na rok pozbawienia wolności. Karę odbędzie w...”

– Chyba z tobą! – zawołał oskarżony, przerywając odczytywanie wyroku. Ale na jego twarzy wcale nie było widać rozpaczy. Wręcz przeciwnie – ulgę, bo właśnie skończyła się troska o dalszy byt. Podstawowym problemem utrudniającym rzetelną ocenę przez sąd opinii pana Zbigniewa był brak wiedzy i rutyny sędziów w rozpatrywaniu kwestii prawno-technicznych. O ile kanony postępowania rozwodowego, spadkowego, etc. sędziowie mieli opanowane, o tyle niuanse prawa budowlanego i technologie budownictwa stanowiły wyzwanie, któremu bardzo często nie potrafili sprostać. W ostatnich latach pojawiło się wiele nowych typów umów, np. powiernictwa inwestycyjnego, formuła „zaprojektuj i zbuduj”, a paragrafów Prawa zamówień publicznych przybywało w postępie niemal geometrycznym. Źródeł, bibliografii i wyroków w wielu tematach jeszcze nie było.

Nic więc dziwnego, że gdy obie strony procesów bezkarnie i bez podstaw atakowały opinie pana Zbigniewa, zdezorientowany sąd nie stawał w jego obronie. Bezbronny pan Zbigniew nie raz padł ofiarą nieżyczliwości i samego sądu.

Zachowanie sędziów bywało zaskakujące. Pewnego razu, na sali, usłyszał pod swoim adresem, ku uciesze zwaśnionych stron, taką tyradę sędziny M.:

– Rachunek wystawiony przez biegłego jest oburzająco wysoki. Mój mąż też jest biegłym z dziedziny budownictwa. Gdy zobaczył ten rachunek, powiedział mi, że taką opinię można napisać w dziesięć godzin, a nie sześćdziesiąt pięć, jak podał w karcie rozliczeniowej biegły. A ja mężowi wierzę, bo on jest fachowcem i zna się na budownictwie. Co to za godziny na zapoznanie się z literaturą fachową? Mąż powiedział mi, że to jest w ogóle niepotrzebne, a dla sądu chyba pracują cwaniacy!

– Na napisanie opinii biegły potrzebował tyle godzin?! a po co biegły wpisał koszty papieru, oprawy, kopiowania? Co to jest? To można w każdym biurze za darmo zrobić, oczywiście jak się gdzieś pracuje! A pan biegły gdzieś przecież pracuje, prawda?!

– Był pan na wizji lokalnej cztery godziny i co pan tam oglądał przez tak długi czas?! Biedne te moje koleżanki, nie mają takiego męża jak mój! Któż im doradzi?! Dają się oszukiwać, godząc się na astronomiczne rachunki biegłych!!!

– Informuję biegłego – kontynuowała sędzina – że Wysoki Sąd... czy pani protokolantka protokołuje?! Dlaczego pani nie protokołuje?! Każde moje słowo jest ważne!...Wysoki Sąd uznaje rachunek biegłego w wysokości pięćdziesięciu procent kwoty rachunku i postanawia zobowiązać strony do wpłaty na konto sądu po czterysta pięćdziesiąt złotych tytułem pokrycia kosztów sporządzenia opinii...

A to cholerne babsko, pomyślał pan Zbigniew. Jego rachunek za opinię sporządzaną przez ponad dwa miesiące wynosił zaledwie tysiąc osiemset złotych!

Kiedy później z tego samego wydziału sądu zadzwoniono do niego w sprawie wzięcia do wykonania następnych opinii, mówił jak automat:

– Niestety, jestem obecnie bardzo zajęty, wykonuję aż trzy opinie dla innych sądów – (wtedy, z uwagi na słabą informatyzację, było to nie do sprawdzenia) i zaraz dodawał:

– A przepraszam, który sędzia prowadzi tą sprawę?

Na informację, że pani sędzina M., uzupełniał swą wypowiedź z szyderczym zadowoleniem:

– A nie mówiłem pani, że jestem bardzo zajęty?W odpowiedzi z drugiej strony słuchawki najczęściej słyszał śmiech sekretarki wydziału sądu. Sędzina M. była z pewnością powszechnie „lubiana” – jak widać, nie tylko przez niego.

Przed oczami pana Zbigniewa przewinęła się cała menażeria budowlańców i prawników – czasem skrajnie bezczelnych cwaniaków. Firmy – rekiny rynku budowlanego – uzbrojone

były w zastępy radców prawnych, działających według swoich utartych „zasad”. Czyli schematów, które były ślizganiem się po krawędzi prawa.

Świetnym przykładem, z którym zetknął się pan Zbigniew, było wygrywanie przez firmy przetargów bardzo niską ceną, by na koniec realizacji wystąpić z cywilnym roszczeniem wobec inwestora z tytułu bezpodstawnego wzbogacenia.

Hm... Tak to jest z sądami – nigdy nie wiesz, co cię czeka. I wszystko jedno czy jesteś w procesie powodem, pozwanym czy biegłym. Wchodzisz na salę rozpraw jako biegły, a czasem w toku rozprawy masz odczucie, że jesteś głównym oskarżonym.

Ciekawe i bardzo dziwne zarazem jest to, że po obronie swojej opinii na dwóch, czasem trzech rozprawach rola biegłego się kończy. Jaki był wyrok w sprawie – nigdy się nie dowiaduje. Nie wie, czy i w jaki sposób jego opinia zaważyła na decyzji sądu.

Ba, nie wie nawet, czy po jego opinii były sporządzane inne opinie i jak długo trwał cały proces. Jest całkowicie pozbawiony dostępu do akt – przestał być biegłym w konkretnej sprawie. To trochę tak, jakby chirurga pozbawiono wszelkiego kontaktu z operowanymi przez niego pacjentami – przez co nie wie, jakim naprawdę jest lekarzem. I spekuluje w swojej głowie, ile lat i w jakiej kondycji przeżyje jego klient. Biegły w dalszym toku procesu sądowego staje się persona non grata. Nikogo nie interesuje jego ambicja i własna potrzeba dokonania samooceny, a także obiektywna weryfikacja jego wieloletniej pracy.

Nie ma co się dziwić reakcji pana Zbigniewa, gdy na jednej z rozpraw bezlitośnie obrażali go agresywni prawnicy powoda i pozwanego, przy biernej, ba, nawet aprobującej postawie sędziny.

Był bliski załamania nerwowego, gdy zadzwonił jego niewyłączony na czas rozprawy telefon. Sędzina już, już, chciała go upomnieć, jednak pan Zbigniew odebrał połączenie i rzekł:

– A cześć – i najspokojniej w świecie słuchał długiej wypowiedzi swojego rozmówcy, potakując mu ochoczo i dodając:

– I miałeś rację! – śmiejąc się przy tym głośno. Adwokaci zgodnie zgłosili protest, a sędzina, przekrzykując ich głosy, nakazała biegłemu telefon wyłączyć. Niezrażony pan Zbigniew kontynuował rozmowę:

– Wiesz co, tu gdzie jestem, panuje jakiś zgiełk, słabo cię słyszę, poczekaj, przejdę w spokojniejsze miejsce – po czym wyszedł na korytarz sądowy, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

I co było dalej? Epilog zdarzenia przyniósł niespodziankę. Gdy skończył rozmowę i nie spodziewając się niczego przyjemnego, powrócił na salę rozpraw, dowiedział się, że sędzina

właśnie postanowiła o natychmiastowym wyłączeniu go ze sprawy i... rozliczeniu należności za wykonaną opinię.

Cóż mogło go lepszego spotkać?! Wychodząc z sali, usłyszał przekrzykujących się prawników. Boże, co za ulga, westchnął, myśląc z wdzięcznością o twórcach telefonu komórkowego.

Copyright©Wojciech.Wilczynski